

Stanisław Mikke

Bez fanfar : na 70-lecie "Palestry"

Palestra 38/3-4(435-436), 7-10

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisław Mikke

Bez fanfar

Na 70-lecie „Palestry”

Siódemka była i jest uważana za liczbę świętą, mistyczną, szczęśliwą. Z historii wiemy o siedmiu cudach świata, a siedem grzechów głównych znamy, przynajmniej niektóre z nich, z praktyki. Czy tylko z tego powodu, że mamy siedem zmysłów? Jedni usiłują naśladować siedmiu samurajów, inni siedmiu mędrców. Są tacy, którzy bywają w siódmym niebie, mniej tych, którym udaje się założyć siedmiomilowe buty.

A jeśli dodać do siódemki zero? Tradycja milczy. Ale od czegoż życzliwa wyobraźnia? Siedemdziesiątka, jak sama wskazuje, zawiera pierwiastek magicznej liczby. I czerpiąc z owej tajemniczej siły Redakcja Siedemdziesięcioletniej „Palestry” śmiało wkracza w swoje następne lata.

Ten nieco brawurowy wstęp ma mi dodać odwagi. Bo w sympatyczną rocznicę powstania pisma, stojąc na jego czele, nie zapominam, kim byli niektórzy moi poprzednicy. **Stanisław Car** – pierwszy redaktor i wydawca „Palestry”, **Leon Nowodworski**, **Stanisław Janczewski**, **Zdzisław Krzemiński**, **Władysław Pocij**, **Czesław Jaworski**, by wymienić tylko te nazwiska. A w Kolegium i w Komitecie Redakcyjnym zasiadały wybitne postacie życia prawniczego, zarówno naukowcy jak i praktycy. Byli wśród nich między innymi Marian Cieślak, Jan Czerwiakowski, Jerzy Jodłowski, Andrzej Kubas, Kazimierz Łojewski, Stanisław Podemski, Jacek Wasilewski i Jan Waszczyński.

Pisali w „Palestrze” również Stanisław Batawia, Krystyna Daszkiewicz, Zbigniew Doda, Tomasz Dybowski, Henryk Ettinger, Lech Falandysz, Jan Gwiazdomorski, Jerzy Ignatowicz, Alfred Kaftal, Edmund Mazur, Olgierd Missuna, Andrzej Murzynowski, Marian Niedzielski, Stanisław Patek, Leon Petrażycki, Stanisław Rappaport, Mieczysław Siewierski, Adam Strzembosz, Adolf Suligowski, Mieczysław Szerer, Stanisław Waltoś, Eugeniusz Waśkowski, Jan Widacki, Andrzej Zoll i wielu innych. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy wnieśli wkład w utrzymanie wysokiego poziomu „Palestry” i jej rozwój. Należy się Im nasza wdzięczna pamięć.

„Palestra” towarzyszyła adwokataturze kilkadziesiąt lat, z kilkunastoletnią przerwą w okresie okupacji i czasach stalinowskich.

W powojennej historii pisma po raz pierwszy uroczystie odnotowujemy rocznicę datując początek na lata przedwojenne. Upřednio obchodzono wyłącznie X, XX i XXX-lecie, acz trzeba wyraźnie powiedzieć, że mimo... znanych uwarunkowań omawiano wówczas, i to dość obszernie, międzywojenne początki. Tamte jubileusze były też okazjami do otrzymywania listów gratulacyjnych od państwowych dostojników

i wyrażania samozadowolenia. Dużo mówiło się o sukcesach i choćby o dynamice wzrostu liczby autorów w stosunku do lat poprzednich. Za szczyt osiągnięć uznano, że (tu dosłowny cytat) »„Palestra jest nie tylko drukowana ale i... czytana«. I to było wtedy „wielce pocieszające”.

Ktoś powie, takie były czasy, takie wymogi chwili i to stwierdzenie nie będzie pozbawione słuszności. Ale na nasze szczęście wiele się zmieniło. I dlatego dziś nie będzie ani takich podsumowań, ani samozachwytnów. Natomiast przy okazji wspomnienia dawnych lat wypada zapytać naszych Czytelników o to, jak widzą dzisiejszą „Palestrę” i jakim ma być pismem w obecnych oraz nadchodzących czasach.

Gorąco zapraszam do dyskusji nad kształtem naszego korporacyjnego pisma i zachęcam z całych sił do współpracy, albowiem, jak napisał Stanisław Car promując pierwszy numer „Palestry” 1 marca 1924 r.: *próżne będą nasze wysiłki, jeśli w pracy, którą rozpoczynamy, nie przyjdą nam z pomocą wszyscy koledzy i jeśli stanowcza wola zestrzelenia w jedno ognisko zbiorowych usiłowań – nie będzie nam przyswiecała.*

Jest czymś zastanawiającym przy lekturze „Palestry”, tej sprzed lat, jak wiele refleksji i zawołań zachowało walor aktualności. Nie jest to wcale myśl krzepiąca, gdyż skłania do postawienia pytań, czy rzeczywiście aż w tak wielu sprawach nie odeszliśmy od punktu wyjścia? I czy mimo wysiłków wcześniejszych adwokackich pokoleń nie udało się osiągnąć celów, do których zmierzali, o których marzyli nasi poprzednicy?

Aby zdać sobie sprawę z tego, jak bardzo są to pytania na miejscu sięgnijmy do artykułu Stanisława Cara *Nasze zadania i program. zamiast prospektu* w numerze inauguracyjnym „Palestry”, będącej wówczas „organem adwokatury stołecznej”.

(...) Adwokatura polska, która w dziejach naszego życia publicznego zapisała nie jedną piękną kartę i która, bądź co bądź, szczytć się może wielowiekową chlubną tradycją – nie zdobyła sobie w Polsce Odrodzonej tego stanowiska, jakie z natury rzeczy jej właśnie w nowobudującym się państwie w udziale przypaść powinno.

Złożywszy dwukrotnie świetne świadectwo swej żywotności w okresie okupacji podczas wielkiej wojny, przez wyłonienie z siebie w roku 1915 Sądownictwa Obywatelskiego, a następnie – przez wypełnienie najlepszymi swymi przedstawicielami pierwszej kadry sądownictwa polskiego w roku 1917 – adwokatura w dobie powojennej schodzi z widowni, usuwa się w cień, staje w drugim szeregu bojowników o jutro i rezygnuje bez walki z dotychczasowego swego przodującego w życiu publicznym stanowiska.

Czemu przypisać należy to, że rola adwokatury w Polsce Odrodzonej stała się tak nikłą?

(...) Nie ma wątpliwości, że sfera interesów, wśród której toczy się nurt naszego życia, zacieśniła się bardzo; pochłonięci troską o byt materialny oddaliśmy się zwykłej, szarej pracy zawodowej, zamknięci w czterech ścianach naszych kancelarii obniżyliśmy poziom naszych aspiracji społecznych i nie wytworzyliśmy z siebie zwartego stanu, świadomego swych wpływów i znacze-

nia, pozostając w rozbitiu w rozproszeniu, zatomizowani i pozbawieni poczucia łączności i solidarności korporacyjnej – słowem – nie ma nas!

A jednak... ileż to dziedzin z natury swej, z przeznaczenia do nas należy. Musimy tylko chcieć. Musimy stać się ciałem zwartym, znającym swój ciężar gatunkowy, musimy wyjść z zacisza naszych gabinetów, by wmieszać się w zgiełk życia publicznego, musimy z rozproszenia stać się korporacją, z luźno do siebie ustosunkowanych jednostek – stanem przepojonym samowiedzą i zmierzającym wytrwale w raz obranym kierunku (...).

Trzeba oprzeć się pokusie dalszego cytowania tegoż i innych autorów z tamtych czasów i powiedzieć, że „Palestra”, która jako organ adwokatury stołecznej szybko zdobyła sobie zasięg i znaczenie ogólnokrajowe, nie była pierwszym pismem polskich adwokatów. Za pierwszy, ale tylko w pewnym sensie adwokacki periodyk uważa się wychodzącą od 1873 roku do wybuchu II wojny światowej „Gazetę Sądową Warszawską”. Pismo to bowiem przez niemal cały czas istnienia pozostawało w adwokackich rękach. Przez kilkadziesiąt lat kolejnymi redaktorami i współpracownikami byli adwokaci warszawscy. Zasłużony działacz samorządu adwokackiego, adwokat Henryk Konic redagował „Gazetę” przez 37 lat.

Warto też wspomnieć za Stanisławem Janczewskim („Palestra” nr 3, 1967), że w czasach carskich właśnie na tej Redakcji opierała się Kasa Pomocy Adwokatów, będąca zakamuflowaną organizacją adwokacką, gdyż Zarząd Kasy miał prawo wykreślić z listy członków tych, którzy dopuszczali się czynów „przeciwnych prawu, honorowi lub godności zawodu”.

Zasługi w czasopiśmiennictwie adwokackim ma nie tylko Warszawa. „Palestrę” lwowską wydawano już od 1910 roku. Od 1913 roku w Krakowie zaczęły ukazywać się: „Przegląd Adwokacki” i „Głos Obrońcy”. W 1916 r. we Lwowie wydano pierwszy numer „Czasopisma Adwokatów Polskich”, które nieregularnie, ale wychodziło aż do 1939 roku. W 1926 rozpoczęto wydawanie poznańskiej mutacji tego pisma z podtytułem *Dział województw zachodnich*.

W okresie międzywojennym wychodził w Krakowie „Głos Adwokatów”, a we Lwowie „Głos Prawa”, gdzie też w 1933 roku ukazała się „Nowa Palestra”.

Ostatnią przedwojenną „Palestrę” pod redakcją Leona Nowodworskiego wydano w sierpniu 1939 roku. Przerwa wojenna przedłużyła się. Dopiero w 1957 roku wznowiono wydawanie „Palestry”. Było to poprzedzone ukazywaniem się od 1956 roku „Biuletynu Naczelnej Rady Adwokackiej”.

Ocena dorobku „Palestry” i jej wpływu na nasze środowisko tak w okresie przedwojennym jak i powojennym wymaga poważnych opracowań. Zainicjujemy te i inne prace dotyczące historii adwokatury. Z przykrością bowiem należy zauważyć, iż niewielu jest wśród nas zainteresowanych tą tematyką. Są, na szczęście, żarliwi jej badacze i propagatorzy: Roman Łyczewek, Zdzisław Krzemiński i Andrzej Kisza, zaś w młodym pokoleniu Andrzej Tomaszek. Należą do liczного grona wiernych, cenionych współpracowników i przyjaciół Redakcji „Palestry”. Mam nadzieję, że ten krąg będzie się nadal powiększał również o tych, którzy sięgać będą do tradycji. Zapew-

niam, że wciąż z otwartymi ramionami przyjmować będziemy autorów spośród naszych Koleżanek i Kolegów, których – jak to często z mówcami bywa – nie łatwo namówić do pisania. Sądzę jednak, że apele nie pozostaną bez echa i przy pomocy dotychczasowych i nowych współpracowników „Palestra” wzbogaci swoją ofertę. Moim pragnieniem jest, aby stała się nowoczesnym pismem korporacyjnym, wzbudzającym zainteresowanie zarówno adwokatów, jak i pozostałej części świata prawniczego.

Zasadniczym celem pisma jest i pozostanie integrowanie środowiska adwokackiego, próba odtworzenia i wzmocnienia więzi korporacyjnych. Naprawdę, niech nikt nie łudzi się, że osłabienie bądź nawet uwolnienie się od tych samorządowych więzi – a takie tendencje dają o sobie znać coraz częściej – pozwoli na większą swobodę i niezależność. Historia, ta dawniejsza, ostatnich dziesięcioleci, a i kilku poprzednich lat dowodzi, że pozycja, siła i niezawisłość każdego z nas jest bezpośrednio związana z pozycją samorządu. W chwilach różnych zagrożeń właśnie do jego organów przede wszystkim się zwracamy. Doświadczyli tego i ci, którzy nie czuli się wcześniej nadto związani z korporacyjną zbiorowością.

Będziemy zatem na naszych łamach bronić adwokackiej tożsamości, tak jednostkowej, jak i tożsamości naszej wspólnoty wynikającej z tradycji, obowiązków i zadań, także w zakresie udziału w życiu publicznym. Byłoby cenne, gdyby „Palestra” mogła te dążenia ogniskować.

Aby głos adwokatów liczył się przy tworzeniu i utrwalaniu demokratycznego Państwa, nie może w „Palestrze” zabraknąć miejsca dla myśli dotyczących nowelizacji prawa oraz znaczących opracowań o charakterze naukowym. Będziemy natomiast dążyć do zachowania właściwych proporcji między tymi pracami, a publikacjami dostarczającymi wiedzy i pomocy w wykonywaniu naszej praktyki, których to tekstów powinno być jak najwięcej.

Ale nie zamknijemy się, i to solennie obiecuję, w okowach prawniczej codzienności. Stąd zaproszenia do współpracy dla tych, również nieprawników, którzy napiszą o tym, o czym dobrze wiedzieć i pamiętać. Dlatego już dziś naszymi autorami obok uczonych w prawie są pisarze: Władysław Terlecki i Marek Nowakowski oraz historyk Marian Marek Drozdowski.

W jakby przyspieszonym tempie zbliżamy się do końca wieku. Pojawiają się pierwsze symptomy dekadentyzmu. Poważni ludzie analizują atmosferę umierania pewnej epoki, a niektórzy mówią nawet, że świat dochodzi do swego kresu. My nie ulegamy schyłkowym nastrojom. Adwokatura i jej organ prasowy przetrwały niejedną zawieruchę. Przetrzymaliśmy tyle, że i koniec świata też przetrzymamy. I oby w stulecie istnienia „Palestry” spotkały nas satysfakcje, o jakich marzymy. A może wtedy, ale nie wcześniej – jeśli sobie rzeczywiście na to wszyscy zasłużymy – zabrzmia fanfary. Doczekania takiej właśnie chwili Koleżankom i Kolegom, Czytelnikom, Autorom i gronu Współpracowników oraz sobie życzę z okazji dzisiejszej Roczniczy

Stanisław Mikke